Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 44.** dnia 6. Maja 1835.

Kościół S. Alexandra w Warszawie.



Z pomiędzy wielu gmachów, zdobiących stolicę królestwa polskiego, zasługuje na uwagę piękny kościół S. Alexandra, wzniesiony w nowszych dopiero czasach. Zamiast bramy tryumfalnéj, któréj Alexander I. na pamiątkę pierwszego swego wjazdu do stolicy wystawić się mającéj, nie przyjął, wybudowano piękny, wiernie na rycinie oddany kościół. Gmach ten wzniesiony przez biegłego w sztuce budowniczéj mistrza P. Aignera, jest w kształcie rotundy, mający średnicy 25 łokci, a od jednéj kolumny do drugiéj 27 i pół. „Dwa są w kościele tym sklepienia, mówi Ł. Gołębiowki *) opisując tę budowę: pierwsze w podziemnym kościele na grób Pański, drugie okrywa górną świątynię, wsparte na ośmiu sklepieniach mniejszych nad niżami, z oknem u wierzchu na wzór Panteonu Rzymskiego, wielkości jego w połowie odpowiada: kopuła ta i sztucznością i pięknem wyrobieniem wklęsłych kazetonów i rzeźbą zachwyca. Portyki mają po ośm kolumn koryncklich, kapitele i gzymsy, ozdobione snycerstwem bogatém. Ółtarze trzy i posadzka z krajowego marmuru; cymboryum, krucyfix, lichtarze, i pokrywa do chrzcielnicy z złoconego bronzu, dzieło Norblena, są piękności zadziwiającéj. W wklęsłości ółtarza wielkiego, złożona jest statua z białego marmuru, wielkości naturalnéj, wystawiająca Chrystusa Pana, zdjętego z krzyża, dzieło dawne, dłuta biegłego mistrza, sprowadzone z Rzymu przez Lubomirskiego, właściciela i założyciela Łazienek; umieszczona była w osobnéj kaplicy, po któréj zniesieniu, przeniesioną została do kościołka dawnego z drze-

*) Opisanie Warszawy przez Ł. Gołębiowskiego w Warszawie 1827 i 1828 roku.

wa, Ujazdowskim zwanego; tam niemogła być tyle oglądaną, może i teraz widoczniejszego potrzebowałaby miejsca.“

Jak zewnętrzna postać kościoła, na otwartém stojącego miejscu, miłe czyni na widzów wrażenie, tak porządek wzorowy wewnątrz i oddalenie wszelkich niepotrzebnych, i nieraz nawet obrażających gust dobry ozdób, zachwyca serce pobożne.

Kasper Hauser.

(Koniec.)

Pomimo pomąconych dziwnie wyobrażeń, Kasper Hauser, był jednak w stanie przypomnieć niektóre szczegóły, tyczące się pierwszéj połowy swego życia, a które potwierdziły wprzód już o nim powzięte domysły. Nie ma wątpliwości że był trzymany w lochu (w nizkiéj, sklepionéj izbie, którą sam klatką niekiedy nazywał) dokąd ani żadne światło, ani żaden głos nie dochodził. Miejsce to, zdaje się, było tak ciasne, że w niém, nie tylko stanąć, ale leżąc nawet wyciągnąć się nie mógł; równie śpiąc jak czuwając, musiał siedzieć na ziemi, z wyciągniętemi naprzód nogami, grzbietem o ścianę oparty. Budząc się ze snu, znajdował zwykle około siebie bochenek chleba i dzbanek wody. Niekiedy woda miewała smak nie naturalny, co pochodziło zapewne z przyprawy opium — gdyż ile razy to się zdarzyło, zaraz potem sen go mocny napadał; podczas którego wdziewano mu białą koszulę, i ostrzygano paznokcie. — Z tego i z innych szczegołów widać, że Kasper lubo tak nieludzko więziony, pewnych jednakże względów od swoich tyranów doznawał. — Nie widział nigdy twarzy człowieka, który mu chleb i wodę przynosił; ani go też nigdy mówiącego nie słyszał; wyjąwszy wtedy, gdy przed wyprowadzeniem z lochu uczył go wymawiać słowa: „Reuta möcht ich wähn etc.“ które Kasper za przybyciem do Norymbergi bezprzestannie powtarzał. Całą jego zabawą w więzieniu były dwa drewniane konie i kilka wstążek; całem zajęciem zawiązywanie i odwiązywanie tych wstążek na szyjach końskich: wszystkie dni jego zchodziły jednostajnie bez żadnéj jakiéjkolwiek odmiany. Nigdy jednakże nie czuł żadnego braku, niczego nie żądał, nigdy nie był chory, i raz tylko smutku doświadczył. Rzecz także dziwna, że nigdy we śnie żadnych marzeń nie miewał, i nawet nie prędko w Norymberdze miewać je zaczął, biorąc je z razu za rzeczywiste wypadki.

Jak długo w tym więzieniu zostawał, sam wiedzieć nie mógł, gdyż nie miał najmniejszego wyobrażenia czasu. Ale nie przypominał sobie bynajmniéj, aby się kiedy pierwéj w inném położeniu, lub w inném miejscu znajdował. Człowiek który go doglądał, nigdy mu nic złego nie uczynił, prócz, że go raz uderzył kijem, czy kawałkiem drzewa, za to, że się ze nadto głośno ze swemi końmi bawił, i dużo czynił hałasu. — Wkrótce po tym wypadku, stróż jego wszedł, położył na wyciągniętych jak zwykle nogach jego, drewnianą tablicę, na niéj papier; sam stanął z tyłu za Kasprem, tak, aby ten widzieć go nie mógł, i ująwszy jego rękę, w którą wprzód dał mu ołówek, wodził nią po papierze: Kasper niezmiernie się cieszył, widząc czarne figury zjawiące się na białym papierze; i po odejściu dozorcy, nie przestawał tychże znaków wciąż, na zostawionym sobie papierze, rysować. Tym sposobem nauczył się pisać imię „Kasper Hauser,“ które ztąd właśnie stało się jego imieniem. — Drugiego razu, tenże sam człowiek, wszedłszy do niego, usiłował nauczyć go, jak ma stać i chodzić. Nakoniec, pewnego dnia, wziąwszy Kaspra na plecy, wyniósł z więzienia. Nagłe światło dnia i świeże powietrze, musiały go wprawić w omdlenie, gdyż nie pamiętał bynajmniéj, co się daléj z nim działo. — To tylko sobie przypominał, że człowiek który go niósł, dawszy mu w rękę list do kommendanta, odbiegł prędko i zniknął. — Poczem wkrótce nadszedł obywatel, który go do mieszkania kommendanta zaprowadził.

Z tego się pokazuje, że Kasper musiał stać się nakoniec niebezpiecznym ciężarem dla tych, którzy go tak okrutnie więzili. Siły jego żywotne wzrastały, stał się niespokojnym, bawiąc się sprawiał hałas, i widzieliśmy, że musiano nawet użyć bicia, aby go w cichości utrzymać. — Lecz dla czego się inaczéj go nie pozbyto? czemu zachowano przy życiu? Czemu nie zatracono, gdy dzieckiem był jeszcze? Są to pytania nie rozwiązane dotąd. — Zostawiając go w ulicach Norymbergi, zdaje się, że rozumiano, że go jako włóczęgę lub waryata zamkną w szpitalu, albo też, mając wzgląd na prośbę w liście zawartą, przyjmą do wojska: w oboim razie, zguba jego była nieuchronną. Lecz omyliły nieludzkie nadzieje. Nieszczęśliwy młodzieniec stał się celem litości i uwagi publicznéj. Dzienniki nie tylko Niemieckie, ale i całéj Europy, napełniały się szczegółami o nim, i domysłami o jego losie. Mówiono wiele o nadzwyczajném rozwijaniu się jego

duszy i umysłu — rozgłoszono nakoniec, że sam z przypomnień własnych, pisze historyą swego życia. — W tym właśnie czasie, i zapewne w celu przeszkodzenia temu, uczyniono zamach na jego życie, 17. Października 1829 roku w domu Professora Daumera. Przez cały ten dzień Kasper, był miotany jakąś nadzwyczajną wewnętrzną niespokojnością, któréj źródła naznaczyć nie umiał, a któréj, jak sam powiadał, nigdy jeszcze w życiu swojem nie doznał. Dla rozbicia jéj, Professor Daumer, wyprowadził go na przechadzkę za miasto, gdzie z nim aż do wieczora pozostał. Niespokojność i trwoga Kaspra wzmagały się z nadchodzącym zmierzchem. Za powrotem do domu, pożegnawszy Professora, gdy sam do swojéj izby przez ciasny kurytarzyk przechodził; ukryty we framudze zabojca, rzucił się na niego, i nożem w czoło ugodził. Rana nie była śmiertelną. Przestraszony krzykiem Kaspra morderca, lękając się nadejścia pomocy, uciekł, nie mając czasu ofiary swojéj dokonać. Rzecz dziwna, że w téj właśnie chwili, kiedy przestrach do najwyższego stopnia dojśćby powinien, wszelka obawa i niespokojność, jakich przez dzień cały doznawał, opuściły Kaspra. Rana jego, lubo nie zbyt głęboka, przez długi czas jednakże zgoić się nie mogła, i wiele mu sprawiała boleści.

Nie długo po tém zdarzeniu, Lord Stanhope, dotknięty smutnym losem Kaspra, wziął go w swoją opiekę, i przeniósł do Anspach, gdzie go dozorowi biegłego nauczyciela powierzył. Zamiarem Lorda było, zabrać go z sobą do Anglii, i tym sposobem zasłonić od mogących się ponawiać napaści na życie jego. Sam Kasper, był ciągle dręczony obawą, i jakby przeczuciem zabójstwa. Po kilku jednak latach spokojnego pobytu w Anspach, trwoga jego w tym względzie zmniejszyła się znacznie. Ale tajemni nieprzyjaciele jego nie stracili go z oka. W roku 1833, 14. Grudnia, jakiś nieznajomy człowiek obwinięty szerokim płaszczem, zatrzymał Kaspra na ulicy, pod pozorem, że ma ważne uczynić mu odkrycie. Kasper wymówił się w téj chwili, ponieważ go czekano z obiadem, przyrzekł jednak, że po obiedzie nie omieszka przyjść do Zamkowego ogrodu, aby się z nieznajomym zobaczyć. Jakoż dotrzymał słowa. Nieznajomy pokazał mu jakieś papiery, i gdy Kasper ich przeglądaniem zajęty, podejrzliwą baczność odwrócił, morderca pchnął go podwakroć blisko serca sztyletem, który miał ukryty pod płaszczem. Rany nie były śmiertelne od razu. — Kasper miał jeszcze dość siły, aby się zawlec do domu, lecz na czynione zapytania ledwo mógł odpowiedzieć: „Zamkowy ogród, kieska — pomnik Uzena." — Nauczyciel, w którego opiece Kasper zostawał, posłał natychmiast sługi policyjne na wskazane miejsce. — Jakoż przy pomniku Uzena, znaleźli małą sakiewkę z fioletowego jedwabiu, a w niéj świstek papieru, widocznie udanym charakterem pisany, zawierający te słowa: „Hauser opowie kto jestem i po co przyszedłem. Aby mu oszczędzić fatygi, sam powiadam, zkąd przychodzę. Przychodzę z — z nad Bawarskich granic — nad rzeką. — Imie moje jest: „M. L. O." — Podług opisu Kaspra, zabójca jego, był tym samym człowiekiem, który przed trzema laty w Norymberdze na życie jego nastawał.

Nieszczęśliwy Kasper Hauser umarł dnia 17. Grudnia, w skutek ran odebranych. Tajemnica życia i śmierci jego dotąd wyjaśnioną nie jest; chociaż Lord Stanhope za odkrycie zabójcy znaczną bardzo summę wyznaczył. Pogrzeb Hausera odbył się dnia 26. Grudnia, w obec tłumnie zgromadzonych osób różnéj płci i stanu — gdyż biedny młodzieniec powszechnie był lubiony, i dobrocią swą i uprzejmością, zjednywał serca tych wszystkich, którzy go znali. — Nauczyciel jego Doktor Furmann, miał rozrzewniającą mowę na grobie, i zakończył ją ostatniemi słowy nieszczęśliwego Kaspra, który na chwilę przed skonaniem spytany, czy przebaczył nieprzyjaciołom swoim, odpowiedział: „Proszę Boga, aby im przebaczył; ja sam nic nikomu do przebaczenia nie mam, gdyż nikt mnie nigdy nic złego nie zrobił!"

*O.

Góra Sinai.

Leży to w przyrodzeniu człowieka, iż szanuje pamiątki starożytności, zwiedza miejsca sławne, nie zważając na żadne trudy i przeszkody. Z miejsc wspominanych w piśmie ś. odwiedzali podróżnicy, tak dawniejszych jako i nowszych czasów, górę Sinai, sławioną w księgach prawodawcy Izraelitów, Mojżesza. Leży ona na północno-wschodnim brzegu morza Czerwonego, stanowiąc część północno-zachodniego pasma gór przerzynających Arabią.

Wędrownik chcący zwiedzić górę Sinai, przebywa najprzód piękną i obszerną dolinę, zkąd na południowéj stronie widzi wznoszącą się górę Horeb, (obraz 1. a.) która łączy się pasmem znacznych wzgórków z Sinai (obraz 1. b). Obie-



Widok góry Sinai. No. I.

dwie góry składają się z mass twardego granitu, tu i owdzie tylko mchem okrytych. U spodu świętej góry, od Arabów górą Mojżesza zwanéj, leży klasztór zakonników obrządku greckiego, przeznaczony dla pielgrzymów. Arabowie trudniący się rozbojem, często napadają na to schronienie pobożnych pustelników, a P. Newham widział w roku 1828 podczas swojego tutaj pobytu, znaczne uszkodzenia w murach klasztoru, jako ślady nieprzyjaznych tych gości.

Właściwy wchód do klasztoru jest na 30 stóp wzniesiony nad ziemię. Gdyśmy przybyli, mówi Newham w podróży swojéj, do téj gospody pielgrzymów, spuszczono sznur: do niego przytwierdziliśmy pisma legitymujące nas, o których wierzytelności gdy się przekonano, wciągniono po linie bagaże nasze, potém nas samych w koszu umyślnie na to urządzonym. Przewodników naszych Arabów nie wpuszczono wcale za mury klasztoru, musieli więc zewnątrz nich pozostać i czekać na nas.

Z lewéj strony wchodu stoi starożytna świątynia z pierwiastkowych jeszcze czasów Chrześciaństwa, wzniesiona ręką Heleny matki Konstantyna W. z małą kaplicą, w miejscu, gdzie Mojżeszowi gorejący krzak się okazał. *) Stoi ona za wielkim ółtarzem głównéj świątyni, szanowana tak od pielgrzymów, iż bez obuwia do niéj wstępują: ozdobiona bogato, wiele w niéj starożytnéj mozaiki i ofiar z różnych krain i czasów, składanych przez pobożnych wędrowników. — Zaraz za klasztorem, prowadzi droga na górę Sinai: pochód na niéj wielce jest utrudzający, najmniejsza zieloność nie rozwesela tu oka podróżującego, wszędzie spostrzega tylko pod sobą gołe massy granitu, lód i śnieg. Cisza niczém nieprzerywana, jak tylko trzaskiem, w bezdenne otchłanie usuwających się pod nogami kamieni. Na połowie drogi znajduje się kaplica, prorokowi Eliaszowi poświęcona, z grotą w skale, w któréj gorliwy mąż ten, chroniąc się zemsty niegodziwego Achaba i żony jego Jezabel, mieszkał. **) Do niéj przytyka klasztór pustkami teraz stojący (obraz II a), a przed nim zadziwia widza pięknością swoją wzniosłe cyprysowe drzewo, wśród gołych głazów i lodów. Jest to jedyne drzewo w pustyni téj, dawniéj pilnie zapewne pielęgnowane, co okazuje założona przy niém studnia i ogrodzenie mu-

*) 2. X. Mojż. III, 2.

**) 3. Król. XIX, 9.

rem. Z miejsca tego prowadzi droga przykrzejsza jeszcze, jak dotąd, na sam wierzchołek Sinai.

Czterech godzin czasu potrzeba, aby dostać się na szczyt góry: Arabowie przyzwyczajeni do prędkiego chodzenia, nie potrzebują tyle czasu. Na samym wierzchołku (obraz. I, b) pokazują Arabowie miejsce, na którem stał Mojżesz, rozmawiając z P. Bogiem. Wznosił się tu dawniéj wspaniały kościół: teraz gruzy tylko widać, z nich wystawiono małą kapliczkę, do któréj meczet dla wyznawców Islamu przytyka, a corocznie odbywają się do niego pielgrzymki wiernych Muzułmanów. Przejrzeć ztąd można część okiem niezmierzonéj pustyni: wszędzie tylko widać sterczące szczyty granitu, a w głębi jakoby bałwany piaszczystego morza. Widok ten, jak jest wspaniałym, tak bojaźnią przejmuje wędrownika.



Połowa drogi na górę Sinai. No. II.

Na rozmaitych drogach, wiodących z Egiptu do góry Sinai, zwracały uwagę uczonych wędrowników liczne napisy na skałach. Utrzymywano dawniéj, iż one pochodziły od Izraelitów pod dowództwem Mojżesza, do ojczyzny dawnéj powracających; w nowszych dopiero czasach dowiedziono, iż to są greckie słowa i znaki krzyża ś. wyryte w skałach zapewne przez Chrześcian dążących z Alexandryi zwiedzać miejsca święte.

T. O.

O wychowaniu.

(Artykuł drugi; kilka słów o wychowaniu płci żeńskiéj.)

Ehret die Frauen, sie flechten und weben
Himmlische Rosen in's irdische Leben,
Knüpfen der Liebe beglückendes Band;
Und in der Grazie züchtigem Schleier
Nähren sie wachsam das ewige Feuer
Schöner Gefühle mit heiliger Hand.

(Schiller.)

W pierwszym Artykule o wychowaniu, umieszczonym w Nro. 32 Przyjaciela ludu, uczyniliśmy niektóre ogólne uwagi nad wychowaniem młodzieży płci mezkiéj. W Artykule niniejszym, zastanowimy się nieco nad wychowaniem płci żeńskiéj. Być może, że myśli wyrzeczone w pierwszym artykule, obraziły wielu czytelników, wyrażając cierpką prawdę. — Za wczasu przepraszamy czytelniczki pisma tego, gdyby nam się

zdarzyło, przy najszczerszych chęciach, dotknąć stronę przykry dźwięk wydającą.

Szacunek dla płci pięknéj w ogóle, jest obowiązkiem mężczyzn; ale od pojedyńczych indywiduów płci téj zawisło, szczegółowo zjednać i utrzymać dla siebie takowy szacunek. To jest zasadą piszącego. Z resztą kreśląc obraz ogólny, nie chcemy przedstawiać ani wytykać indywiduów. To niechaj będzie naszem usprawiedliwieniem.

Kobieta jak z rąk Stwórcy wychodzi, jest piękniejszą, a nawet lepszą połową ludzkiego rodu. Słabsza pod względem fizycznym, czulsza (nie tkliwsza) pod względem duchownym, ma naznaczone sobie od przyrodzenia miejsce i obowiązki w zarządzie tego świata. Od kolebki do grobu, przeznaczeniem kobiety jest Miłość i poświęcenie.

Na poparcie tego twierdzenia, skreślmy choć krótki tylko obraz. Przypatrzmy się temu gronu igrających dzieci. Chłopcy hasają na koniku drewnianym, z batożkiem w ręku, grają w piłkę lub w zapasach doświadczają i rozwijają swe siły. Dziewczęta spokojnie siedzą, rozmowami, lalką lub wiciem wianka dla ojca lub matki zajęte. Przybiega swawolny chłopiec, przerywa ich zabawę, psuje wszystko. — Prośba łagodna lub płacz oddalają pustaka.

W doroślejszym wieku, kiedy młodzieniec sposobi się do przyszłego zawodu, do walki z życiem i jego przeciwnościami, panienka obok zatrudnień około wykształcenia umysłu, z własnéj chęci, często mimo zakazów, pomaga matce w gospodarskich zachodach, podziela jéj trudy w wychowaniu młodszego rodzeństwa. Wrodzona skłonność pociąga ją do pełnienia przeznaczonych obowiązków. —

Nadchodzi wreszcie czas najkrytyczniejszy w całem życiu kobiety, stanowiący o jéj spokojności i szczęściu. Niechaj co chcą, mówią mędrkowie: Bóstwo natchnęło nas miłością, czystym ogniem niebieskim, którym serce nieskażone, raz przynajmniéj w życiu zapłonie. Przewrotność raz uczuciu temu zbyt wysokie naznacza miejsce, drugi raz do chuci zwierzęcych je poniża. Ale przyrodzenie zawsze to samo, zawsze wpływ jednaki wywiera. — Epoka pierwszéj walki jest stanowcza; ona równa kobietę z aniołem, lub — obłuda, chytrość, przebiegi, stają się dla niéj koniecznością na całe życie. W teraźniejszem naszem towarzyskiem urządzeniu, mężczyzni mają nadto korzyści nad kobietami. Mężczyzna choć zbłądzi, może się podźwignąć i otrząsnąć z błędu: kobiecie utrudniony powrót do cnoty. Ohyda jest w takim razie jéj udziałem: nie ma wyboru; ale odwróćmy się od tego obrazu, przechodzi on zamierzone granice tego pisma.

Wychowanie i tu stanowi wszystko. Kobieta rozsądnie wychowana, nie ulegnie w téj stanowczéj chwili; poświęci swoję miłość, swoje szczęście, choć urojonemu szczęściu rodziców, wymaganiom towarzyskiego pożycia; ale nie upadnie. W niemiłym związku, potrafi być wierną żoną, dobrą matką. Dzieciom poświęci miłość, poświęci wszystko, bo miłość własnego rodu wynagrodzi jéj poświęcenie. Największą chlubą i rozkoszą śmiertelnéj kobiety jest macierzyństwo.

Rozkosz ta nie ustaje z dojrzałością wieku potomstwa; owszem pomnaża się ona: tak babka z większą nawet czułością kocha i pielęgnuje wnuki na kilka szczepów rozgałęzione, poświęca im starania, a choć lata i siły stargane wymagają odpoczynku, niedba o siebie samą, trawi nocy bezsenne przy wnukach, urządza i dzieli ich zabawy, znosi ich figle i swawole, ulega nawet ich przywidzeniom. Bo kocha, i z miłością tą, wśród zabiegów, zstępuje do grobu.

Skreśliliśmy tu obraz kobiety, jaką tworzy natura, jeśli jéj nieumiejętny przewodnik nie skieruje na drogę opaczną. Przewodnikami są: wychowanie i wzory, które więcéj na kobietę niż na mężczyznę działają.

Mówiąc o wychowaniu płci żeńskiéj, stan średni szczególniéj mamy na względzie. On stanowi istotę ludu i jest jego reprezentatem. W naszem urządzeniu towarzyskiem stan wyższy ma swoje prerogatywy, i różniące się od naszych potrzeby. — Stan wiejski nadto jeszcze nizki zajmuje szczebel w cywilizacyi, aby o wychowaniu kobiet szczegółowo rozwodzić się można. Należałoby istotnie, stanowi temu więcéj poświęcić troskliwości. Ale to rzecz oddzielna, bynajmniéj tu nie należąca.

Wady wychowania kobiet, wytknęła już szanowna Autorka Pamiątki po dobréj matce i wielu innych pism, które nigdy nadto zalecane być nie mogą. Mimo to, mała dotychczas w wychowaniu postrzegać się daje odmiana. — Równie jak przy wychowaniu chłopców, kierowanie pierwszych kroków dziecięcia, guwernantce lub bonie, zkądś tam z zagranicy, przywiezionéj, jest oddane. Rzadko znajdzie się matka, któraby się sama tem zajmować chciała. Prawda, że przy zatrudnieniach domowych i gospodarskich, mało pozostaje czasu do poświęcenia wychowaniu dzieci; matka bez pomocy obejść się nie może; ale czyliżby nie lepiéj było, pomoc takową mniéj nawet kosztowną przybrać do zatrudnień gospodarskich, lub też, jeśli koniecznie potrzebna, czyliżby nie lepiéj wezwać do niéj osobę znaną z charakteru i postępowania, stateczną, nie koniecznie cudzoziemkę? Odpowiedź ta sama, co i w wychowaniu chłopców, że to dla języka koniecznie potrzebne. Nie od rzeczy będzie, przypomnieć tu zdanie wspomnionéj wyżéj Autorki, że język, którym mówimy od pieluch, staje się językiem naszego serca, naszych uczuć tłumaczem. — Z resztą częstokroć, mimo starań i nakładów największych, trudno przełamać język ze wszystkiem, aby zupełnie wyrównać tym, których on jest ojczystym; a zrozumieć język, wypisać się nawet w nim zrozumiale i krajowe nauczą mistrzynie. To podobno dostateczne; bo popisywanie się między swoimi obcą mową, najczęściéj jednak nie-

dokładnie umianą, jest niedorzeczną śmiesznością, któréj po większéj części wyrzec się nie możemy, chociaż nas już nieraz sami cudzoziemcy wyszydzali z tego powodu. Nie ta jedna tylko upatrywać się daje niedogodność w podobnem wychowaniu. — Doświadczenie nauczyło, że zacne Mentorki, chociaż same w własnéj ojczyznie nie mogły znaleść postanowienia, i dla tego do nas przyszły uszczęśliwiać udzielaniem światła młodzież żeńską, zapewne tylko dla unikania sideł zwodniczych i mszczenia krzywd płci swojéj wyrządzonych, obeznały uczennice swe z wszelkiemi prawidłami romansowości. Nie jedno poczciwe serce, stawszy się ofiarą podobnéj przewrotności, zatruło goryczą własne życie, równie jak tych, których los najbliżéj z niem połączył; bo nie znajdując w życiu rzeczywistem urojonego szczęścia, pchnięte w bezdroża niecnoty, nawrócić się z nich już nie mogło. Nakoniec jedna osoba, choćby najwięcéj posiadała nauk i umiejętności, niezdoła przecież panienki wykształcić, tak, jak wymagamy w naszym wykwintnym wieku. — Panna dobrze ułożona powinna znać, języki, muzykę, taniec, rysunek, malarstwo, być oczytaną; a jeśliby można, znać się także na gospodarstwie i umieć roboty damskie. Dwa te ostatnie przedmioty jednakże nie są koniecznym warunkiem. — Aby więc nabyć wszystkich tych umiejętności, panienka bywa oddana na pensyą; a ponieważ u nas, w kraju naszym nic dobre być nie może; więc dokończenie edukacyi Panny tylko za granicą, w bliższéj lub odleglejszéj stolicy nastąpić może; bo tam jest rozum, gust, a nawet i cnoty od naszych odmienne; choć może nie lepsze, to przynajmniéj dogodniejsze tym, co je posiadają. — W trzynastym lub czternastym roku, panna oddaną bywa na pensyą. W krótkim przeciągu czasu lat 3 lub 4 ma nabyć wszystkiego, czem później za powrotem ma świetnieć. Uczy się wszystkiego, ale czy co pojmie gruntownie lub nie, o to niechodzi, — wszakże gdy nastąpi odmiana jéj stanu, mężatka, mająca zarządzać domem, trudnić się gospodarstwem i dziećmi, z wszystkich tych wiadomości, żadnéj nie odniesie korzyści, a tych które jéj potrzebne w nowym zawodzie, przez doświadczenie, chociaż drogiemi okupi ofiarami. — Czas jednak na pensyi przepędzony, nie jest straconym. Kto się zbliska przypatrzył przyjętemu tam trybowi życia, mógł się przekonać, że z małym wyjątkiem, mimo szczeréj chęci przedsiębierców instytuta takowe w stolicach zagranicznych, są wyborną szkołą plotek, i wydoskonalenia się w romansach z xiążek i życia przykładów czerpanych; — do których, promenady pod mniéj ścisłym dozorem odbywane, lekcye tańca, na które młodziki bez wyboru dla uzupełnienia liczby bywają przypuszczani, i tysiączne inne okoliczności, zręczną nastręczają sposobność. O skutki nikt nie pyta. — Pytam czy Panna wychowana tym sposobem, może być dobrą gospodynią, matką, żoną? Wątpię, a jeśli złe skutki takiego wychowania mniéj nas uderzają, to jedynie lepszemu kobiet wrodzonemu uczuciu przypisać należy; życzyćby jednak wypadało, aby nadto jeszcze zakorzenione złe, na które już Krasicki narzekał, zupełnie ustało. — A chociaż dalekim jest piszący od życzenia, aby dzisiejsze wychowanie płci pięknéj było takie, jak za czasów królowéj Jadwigi bywało, to jednakże z wielu innymi życzy, aby zastósowane do potrzeb kraju, czasu i stanu, więcéj nam dawało powodów do zadowolnienia w stanie małżeńskim, a mniéj do poswarek i rozwodów. **Z.**

Bobry.

Do zwierząt, które nieporządek w polowaniu zupełnie prawie w Europie wytępił, należy bóbr, znajdowany jeszcze w Ameryce, i po części w Polsce w puszczy białowiezkiéj. *) X. Ładowski, **) zostawił nam opis bobrów następujący: „Bóbr jest zwierzę ziemno-wodne, na wejrzenie straszne, dla długich i ostrych zębów, któremi drzewo ścina; przednie nogi ma do psich podobne, a zadnie do gęsich, ogon cały łuskowały, nakształt ryby, który jest tłusty i smaczny. Włos piękny i długi, zwierzchu jasno kasztanowaty, pod spodem zaś nakształt puchu miękki i krótki, używany na najlepsze kapelusze. Bobry żyją jedne w społeczności, stanowiąc jakoby osadę, inne osobno, jakoby na wygnaniu; budują sobie mieszkania z gliny i drzewa, lecz nie z taką sztuką, z jaką je romansowi badacze przyrodzenia odmalowali. Domki ich są

*) Pomiędzy Szereszowem i Prużaną od wschodu, a Orlą miasteczkiem na Podlasiu, rozciąga się przy granicy niegdyś Województwa podlaskiego i Litwy, puszcza Białowiezka (Czacki nazywa ją białowiejską) na 7 mil wzdłuż, 6 wszerz, około 25 mil kwadrat: mająca powierzchni, z przyległemi do prywatnych własności należnemi lasami, podają obszerność jéj do 30 mil kwadr. Oprócz Białowieży wnętrze puszczy zawiera kilka osad pod zarządem Zwierzchności leśnéj zostających. Zamieszkały lud w téj puszczy są to Rusini tego samego plemienia sławiańskiego, co osiadło w znacznéj części Litwy, Rusi czerwonéj, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie. Obyczaje mieszkańca białowieskiéj puszczy mają wiele właściwych i odróżniających narodowości cech: ubiór ich, krótkie z grubego sukna brunatne żupany, ściągnięte szerokim rzemiennym pasem: na nogach noszą z lipowéj kory kurpie, na Wołyniu zwane posłały, a w Litwie łapcie; pokarm miód, owoce i grzyby obficie w puszczy wydawane, sieją także zboże, a że mają obfite pastwiska, chodują znaczne trzody bydła. Rodzaj ten życia czyni ich zdolnymi do wszelkich zatrudnień w leśnem gospodarstwie i polowaniu: lud wytrzymały i odważny, dla tego biorą z niego wielu na strzelców i strażników do lasów cesarskich. Cała puszcza białowieska dzieli się na 12 straży t. i. Augustowska, Narewska, Browska, Haynowska, Leśniewska, Starzyńska, Stołpowiska, Krukowska, Okolnicka, Swietliczańska, Pobielska i Dziawłówska. Opisanie obszerne i dokładne jedynéj téj puszczy w Europie, zostawił nam P. Brynken były naczelny Nadleśny w Król. Polskiem w dziele, pod napisem: Memoire descriptive sur la foret de Białowieża w Warszawie u Glücksberga in 4to z rycinam.

**) Remigi Ładowski Pijar, pisarz historyi naturalnéj kraju polskiego za panowania Stanisława Augusta, wydał dzieło pod tyt: Historya naturalna Król. Polskiego, czyli zbiór krótki przez alfabet ułożony, zwierząt, roślin, znajdujących się w Polsce i Litwie, i prowincyach odpadłych, zebrane z pisarzów godnych wiary w Krakowie 1783. 8S. — Drugie wydanie w 2. Tom. tamże 1804. 8.

to budy stożkowate z gliny i gałązek ulepione, i na różne podzielone komórki, z których mają po 2 wyjścia: jedno na pole, drugie pod ziemią do wody. Żywią się korą i roślinami; ryby w ostatniéj tylko potrzebie jadają. Chodzą powoli: pływają i nurzają się bardzo zręcznie: młodo złowione łatwo się ugłaskać dają, i stają się bardzo łagodne. Za czasów Xiędza Ładowskiego, wiele znajdowano bobrów nad Bugiem i Wisłą, dziś nie ma ich śladu nawet. Uczony Tadeusz Czacki przekonał się z przywilejów wynalezionych, iż nad Nidą i Narwią, byli urzędnicy bobrowi, którzy chodowali użyteczne te zwierzęta; dochód z nich bowiem należał do Królów i Xiążąt. Prawa litewskie stanowiły, że: kiedy kto w czyjéj ziemi miał bobrowe gony, mógł żądać, aby właściciel tego gruntu, ani sam, ani ludziom nie pozwalał podorywać



B o b r y.

pola lub karczować, trawę ciąć, w odległości rzucenia kija, od tego żeremienia (żeremie nazywano miejsce, w którem bobry jedno i oddzielne miały społeczeństwo). Litewskie bobry miano za najprzedniejsze dla czarnego, miękkiego i gęstego włosu, jakoteż z przyczyny tłustego i smacznego mięsa, dla czego łowione były. Uczony Jarocki przytacza w swém dziele, iż znalazł wyjątek z historyi naturalnéj nieznajomego dotąd autora w polskim języku z roku 1563, gdzie, narzeka na zbytki rodaków w swym czasie, i prędką zagładę bobrów w Polsce przepowiada.

Z rzędu szczurów są bobry najużyteczniejszemi zwierzętami. Skóry ich dla miękkiéj i piękněj sierci są kosztownym przedmiotem handlu: XX. Jezuici nosili bobrowe czapki i drogo za nie płacili: często za jednę do 50 talarów dawano. Mięso tłuste i smaczne: ogon liczono do przysmaków i jadano go nawet w posty, utrzymywano bowiem, iż zwierz ten należy do ryb, ponieważ ogon łuskami ma pokryty. Strój bobrowy należy od dawna do najskuteczniejszych środków sztuki lekarskiéj. Mniemano dawniéj, iż strój (castoreum) stanowią cynadry samców; lecz bliższe postrzeżenia okazały, iż równie samce jak samice massy téj woniącéj dostarczają; zbiera się ona bowiem jako ciecz gęsta w 4 woreczki, znajdujące się równie u samca jak u samicy w bliskości części płciowych; znawcy zaś utrzymują, iż strój bobrów europejskich i azyatyckich lepszym jest nierównie, jak zyskany z żyjących w Ameryce.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)